

# Opowiadania wigilijne



Pod choinkę  
od polskich pisarzy

ilustrowały:

Ewa Poklewska-Koxiello i Iwona Cota



## **Opowiadania wigilijne**

### **Pod choinkę od polskich pisarzy**

© by Wydawnictwo Literatura

Okładka:  
Ewa Poklewska-Koziello

Ilustracje:  
Iwona Cała (s. 1–55)  
Ewa Poklewska-Koziello (s. 56–111)

Korekta:  
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

**Wydanie IV**  
**rozszerzone**

**ISBN 978-83-7672-478-2**

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2016  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wyd-literatura.com.pl  
tel. (42) 630-23-81  
faks (42) 632-30-24  
www.wyd-literatura.com.pl



Ludwik Jerzy Kern



Tu  
gwiazda,



tutaj

anioły,



tu ptak wesoły,



tu świeczka,



tu świeczka, tu łańcuch złoty,

tu kula, tu srebrne sploty,



tu bombka błyszcząca taka,



tu gniazdko z miejscem dla ptaka,

tu świeczka, tu buldeneżyk,

tu śmieszny z bibułki język,



tu gwiazdka, tu kukuleczka,



tu cukiereczek, jabłuszko, świeczka,

tu śliczne serce całe z piernika,



tutaj pajacyk, co nóżką fika,



tu księżyc niby rogalik kręty,



a w dole miejsce na prezenty.

CHOINKA

Grzegorz Kasdepke

## Stajenka z pięcioma gwiazdkami

Mieszkanie w stajni może być całkiem przyjemne – kto nie wierzy, niech zapyta znajomego konia czy krowę. Ciepłutko, przytulnie, sympatyczne towarzystwo – czego trzeba więcej? Latem, gdy jest gorąco, można otworzyć na oścież wrota – i już robi się miło. Z kolei zimą, gdy jest bardzo, ale to bardzo mroźno, wystarczy pozatykać sianem szpary między deskami – i także robi się miło. Jednym słowem – w stajni zawsze jest miło. A już najmilej przed świętami Bożego Narodzenia, bo wtedy wszyscy (nawet ludzie) przypominają sobie, że mały Jezusek urodził się właśnie w stajni. Wówczas nawet pies uśmiecha się do kota, a kot do myszy – każdy jest dla każdego sympatyczny. A w Wigilię, późnym wieczorem, ludzie przychodzą do stajni posłuchać, co też zwierzęta chciałyby im powiedzieć; na szczęście zwierzęta są zbyt dobrze wychowane, aby powiedzieć im to wszystko, co powiedzieć powinny – udają więc, że nie potrafią mówić. A ludzie śmieją się, oddychają z ulgą i wracają do swych domów.

Pewien znajomy osioł opowiedział mi kiedyś zabawną historię. Otóż dwa albo trzy lata temu ludzie, u których mieszkał, wymyśl-



lili, że przyszykują wigilijną kolację nie we własnym domu, jak to się zwykle działo, ale w stajni właśnie. Na pamiątkę narodzin małego Jezuska.

– A my? – dopytywał się koń. – Spędzimy Wigilię razem z ludźmi?

– Nie sądzę... – powątpiewał osioł. – Baliby się, że wszystko im zjemy...

– To może w ich domu?... – rozmarzyła się krowa.

Osiół spojrział na nią z politowaniem – doprawdy, trzeba być krową, żeby wierzyć w takie rzeczy.

No i miał rację, bo w przeddzień Wigilii ludzie przeprowadzili wszystkie zwierzęta ze stajni do niewielkiej komórki, w której kiedyś trzymano drewno na opał.

– Ciasno tu... – narzekał koń.

– Eee, mogło być gorzej... – pocieszył go osioł.

– Ale na pewno nie brudniej... – zamuczała krowa.

Osiół spojrział na nią z politowaniem – doprawdy, trzeba być krową, żeby...

– Co oni wyprawiają?! – przerwał jego rozmyślenia koń.

Osiół wyjrzał z komórki. Hm, rzeczywiście...

Trudno było uwierzyć, że to, na co patrzy, to stajnia. Nigdzie ani źdźbła siana, wszędzie za to suto zastawione stoły, lampy, elektryczne grzejniki, magnetofon, radio, ba! – nawet telewizor. Na środku stała sztuczna choinka, a obok niej



kołyska, w której można było dostrzec plastikową laleczkę – miał być to chyba Jezusek. Ech, ci ludzie...

– Olalala! – jęknęła z podziwem krowa. – Jaki luksus! Chciałabym mieszkać w takiej stajni.

Tym razem osioł nie spojrział na nią – bo, doprawdy, trzeba być krową, żeby zachwycać się czymś takim.

– Tak! – zarżał koń. – Luksusowa stajnia, pięciogwiazdkowa!

– Jak to „pięcigwiazdkowa”? – Krowa popatrzyła na konia, nie bardzo wiedząc, co go aż tak rozbawiło.

– Tak się mówi – wyjaśnił koń. – Na przykład gdy jakiś hotel jest bardzo, bardzo luksusowy, to jest to hotel pięciogwiazdkowy. A gdy jest trochę mniej luksusowy, to czterogwiazdkowy. Rozumiesz?

Krowa próbowała zrobić mądrą minę, nie bardzo to jednak jej się udało.

Nadszedł wigilijny wieczór. Było cicho, stłoczone w niewielkiej komórce zwierzęta nie odzywały się do siebie. Ze stajni dochodził ich przytłumiony gwar ludzkich głosów. Przez chwilę było nawet słychać kolędy, lecz zaraz umilkły – i teraz grał jakiś hałaśliwy zespół. Śnieg, ciekawski jak co roku, wciskał się w każdą szparę – padał nawet do komina. Opasły księżyc wtoczył się na niebo...



– Patrzcie! – krzyknął nagle koń. – Pierwsza gwiazdka!

Zwierzęta spojrzały w górę. Przez szparę w zmurszałym dachu zaglądała do środka migocząca gwiazdka. Trudno było oprzeć się wrażeniu, że do nich mruga...

– To nasza stajenka jest teraz jednogwiazdkowa? – zapytała krowa.

Osiół spojrział na nią rozbawiony – doprawdy, trzeba być krową, żeby... Chociaż...

– Jest taka sama jak ta, w której urodził się mały Jezusek... – powiedział.

– Jednogwiazdkowa? – dopytywała się krowa.

– No, można tak powiedzieć... – mruknął osioł.

A potem spojrział na siano leżące w żłobie, na gwiazdkę migoczącą poprzez zmurszały dach – i zastrzygł wesoło uszami.

– Ze stajenkami jest zupełnie odwrotnie niż z hotelami – wyjaśnił. – Im mniej gwiazdek, tym lepsza stajenka! Rozumiesz?

A krowa zrobiła taką minę, że nie musiał o nic pytać – rozumiała.





## Grzegorz Kasdepke

### List

Niektórym święta Bożego Narodzenia kojarzą się z udekorowaną choinką. Innym ze smakowitym jedzeniem, jeszcze innym z przejedzeniem (nie ukrywam, że i ja do nich należę). Są też i tacy, którym święta kojarzą się tylko ze sprzątaniami – tym ostatnim serdecznie współczujemy...

Zaś mojemu synkowi Boże Narodzenie kojarzy się z nerwowym oczekiwaniem na prezenty. Tydzień przed Wigilią Kacper obudził mnie skoro świt i zapytał, czy aby na pewno wysłałem list do Świętego Mikołaja – parę dni temu pisaliśmy go z ogromnym mozołem.

– List?... List?... – stękałem, okręcając się kołdrą. I nagle: – O rany, zapomniałem!

– Wiedziałem! – krzyknął Kacper. Łzy zakręciły się w jego oczach; przygryzł wargi i spojrzał na mnie z wyrzutem. – A tak cię prosiłem! – i pobiegł do swego pokoju.

Wstałem w nie najlepszym humorze.

Kacper sterczał nieruchomo przy oknie – miałem wrażenie, że płacze.

– Przecież jeżeli dzisiaj wyślemy ten list – próbowałem go pocieszyć – to na pewno dojdzie przed świętami...

– Dojdzie!... – Kacper otarł mokre policzki. – Wiesz, jak daleko mieszka Mikołaj?!

– Jak? – chciałem wiedzieć.

– Bardzo! – odparł Kacper.

Zdołałem go jednak przekonać, że jeśli kupimy specjalne bożonarodzeniowe znaczki, to list już na drugi dzień dotrze na miejsce.

Kacper uparł się, że pójdzie ze mną na pocztę.

– Ale po co? – starałem się mu to wyperswadować. – Lepiej posprzątaj w swoim pokoju...

– Tak, a ty znowu zapomnisz... – mruknął Kacper i poszedł nakładać buty.

Westchnąłem.

Na poczcie nie było zbyt wielu ludzi; już po chwili staliśmy przed okienkiem. Bez słowa podsunąłem pracującej w nim pani kolorową kopertę.

– Świę-ty Mi-ko-łaj? – przesyłabizowała pani, a potem spojrzała na mnie pytająco.

– On mieszka w Finlandii – wtrącił Kacperek, wspinając się na palce.

Pani popatrzyła na niego zakłopotana, potem zerknęła na mnie – i westchnęła.

– Pewnie chodzi o znaczek bożonarodzeniowy? – zapytała.

– Tak – powiedział Kacper. – Jak najszybszy...

Pani sięgnęła po list i przystawiła na nim pieczętkę.



– Takie znaczki chwilowo się skończyły – wyjaśniła Kacperkowi. – Ale będą po południu... Zostawię tutaj ten list i sama go nalepię...

– Dziękuję! – ucieszył się Kacper. – A ile płacimy?

Zmartwiałem.

– Nic... – pani uśmiechnęła się pod nosem. – Te znaczki są za darmo...

Wyszliśmy uszczęśliwieni z poczty.

– Myślisz, że dojdzie? – zapytał Kacper.

– Na pewno – uspokoiłem go.

I wiecie co? Chyba naprawdę doszedł.

Bo pod choinką leżały wszystkie prezenty, o których pisaliśmy w liście.



Anna Onichimowska

## Bajka

Było już po Wigilii. Ula leżała w łóżeczku, a obok niej spał pluszowy miś. Miał bielutkie futerko, oczy z guzików i uśmiech z czerwonej włóczki.

– Opowiedz mi bajkę – poprosiła Ula tatusia.

– O czym? – spytał.

– O takiej dziewczynce jak ja. Albo nie o takiej, o trochę innej.

– Ale będziesz wymyślać ze mną – postanowił tatuś i zaczął: – Za górami, za morzami, w kraju, gdzie jest wieczne lato, mieszkała mała dziewczynka. Miała ciemną grzywkę, zielone oczy i największe stopy, jakie tylko możesz sobie wyobrazić. Te stopy to było dopiero utrapienie! „Hej, Malutka! – wołała do niej babcia. – Czy mogłabyś skoczyć do sklepu?”

Wyglądała wtedy dziewczynka przez okno, czy nic nie nadjeżdża. Kiedy ulica z jednej strony była pusta, wysuwała ostrożnie czubki palców. Jej stopy zajmowały całą szerokość jezdni! Do sklepu musiała wchodzić tyłem, żeby nie przewracać stojących na podłodze słoików z ogórkami. Pan sprzedawca lubił Malutką i specjalnie dla niej zamawiał w fabryce największe skarpetki na

świecie i najdłuższe buciki. Ale były to zwykłe buciki z brązowej skóry, a Malutka marzyła o kolorowych trzewiczkach z kokardami, takich, jakie nosiła Lucynka.

– Teraz ja! – Ula usiadła w łóžeczku.

Tatuś otulił ją kołdrą, żeby nie zmarzła, i zamienił się w słuch.

– Dzieci śmiały się czasem z Malutkiej – zaczęła Ula.

– A co wtedy robiła Malutka? Płakała?

– Nie, też się śmiała. Bo lubiła, jak innym jest wesoło. A poza tym mogła dawać duże kroki i szybko biegać. Biegała najszybciej w całym miasteczku. I wiesz, ona była bardzo wygimnastykowana! Mogła się tymi stopami przykrywać, jak było jej zimno, albo zasłaniać przed deszczem, zamiast parasola. Chciała mieć tylko takie buciki jak Lucynka i to było jej zmartwienie...

– Ja myślę... – wtrącił tatuś – że jej rodzice byli biedni...

– Ona mieszkała tylko z babcią. Rodzice wyjechali do dalekich krajów. Przysyłali Malutkiej kartki, na których padał śnieg. Malutka nigdy nie widziała śniegu i bardzo chciała tam pojechać. Pragnęła również spotkać Świętego Mikołaja i dostać prezent.

– Jaki? – spytał tatuś.

– To była jej tajemnica. I wiesz, co się stało? Do miasteczka przyjechał cyrk. Wszystkie dzieci chciały go zobaczyć. Malutka też, ale jak pan w kasie zobaczył jej stopy, kazał kupić dziewczynce dziesięć biletów, bo powiedział, że tyle właśnie miejsc będą zajmowały.

– Biedna Malutka. Nie miała przecież pieniędzy... – zmartwił się tatuś.



– No właśnie. Dokładnie to powiedziała dyrektorowi cyrku. A on na jej widok wpadł w zachwyty i pozwolił obejrzeć przedstawienie pięć razy pod rząd, bez żadnego biletu. A później spytał, czy nie zechciałyby występować i jeździć po świecie. Kazał jej zrobić takie buciki, jakie miała Lucynka.